



Piewca wolności i przyjaźni między narodami

Napisał
Henryk Barański

przyjaźni narodów. Stoi oto samotny na wybrzeżu i wpatruje się w nieobjętą dal.

„Zda mi się, że trzeba tylko spojrzeć w dal, a dostrzeżę przyjaciół w Niemczech, Italii, Hiszpanii, Francji i daleko, daleko w Chinach, Japonii i Rosji. Wiem, że choć mówią różnymi językami, są mi bliscy i kochać ich mogę”.

Myśli jego i uczucia są zgodne z naszymi, gdy żąda wyzwolenia narodów kolonialnych, gdy miłość do prostego człowieka wynosi „ponad wszystkie bogi, ponad bogaczy i despotów”, gdy chyli czoło przed zwycięską walką ludzkości z groźnymi zjawiskami przyrody i wreszcie wtedy, gdy przeklina władztwo pieniądza.

Whitman pisał nie tylko wiersze, które są — co do formy i rytmu — niemiernie śmiałe i rewolucyjne niż ich treść, lecz również pisał prozą. W „Liście traw” czołowe miejsce zajmują gniewem i sarkazmem pisane „Demokratyczne żale”. Po zakończeniu wojny domowej autor szybko spostrzegł, że owoce zwycięstwa zdobyte krwią robotników i farmerów zagarnęła wielka burżuazja i że zwycięstwo nad

Południem nie rozstrzygnęło zagadnień społecznych w życiu amerykańskim.

Wartość artystyczną książki podnosi głębokie odczucie przyrody, umiłowanie prerii. Stąd powstała ta dziwna nazwa „Liście traw” — prerii, tego morza zieleni jako symbolu nadziei.

Choć za życia autora ukazały się trzy stałe uzupełnienia wydania, w niewielkich nakładach, nie zdobyły one poczytności. Autor wierzył jednak, że przyszłość o nim nie zapomni. „Moja książka jest wypadem w przyszłość, a czy wypad zakończy się pomyślnie — będzie można sądzić za sto lat”.

Nie omylił się autor. „Liście traw” weszły do utworów klasycznych literatury amerykańskiej i postępowi pisarze USA z wdzięcznością wymieniają imię Whitmana razem z imionami swoich wielkich poprzedników.

Warto tu zaznaczyć, że jedną z pierwszych książek, którą polecił Lenin przetłumaczyć na język rosyjski nie-

zwłocznie po Wielkiej Rewolucji Październikowej, była właśnie książka „Liście traw” Whitmana. Dzięki uchwałom Światowej Rady Pokoju — 1-miej wielkiego piewcy wolności i przyjaźni pomiędzy narodami rozbrzmiewa dziś na całym świecie.

Medycyna * Medycyna * Medycyna * Medycyna

Sprzęt lekarski na XXIV MTP

O stereokardiografie, a więc aparacie do strzeżenia badania serca — mówił już w czasie konferencji prasowej na dzień przed otwarciem min. Dąbrowski. Jest to bowiem jeden z przedmiotów dumy polskiej techniki i nauki. Wygląda on dość „przeciętnie” — ot, po prostu lśniąca biurko, a może pulpit sterowniczy inżyniera-

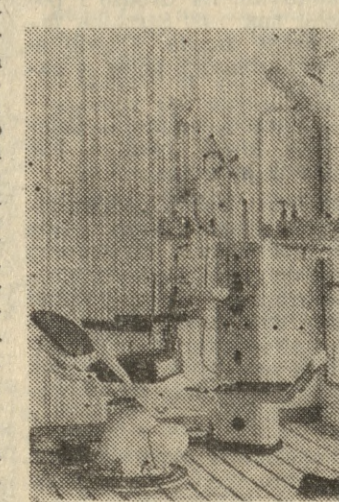
nego, a pisanego strasznie trudnym językiem naukowym — jednego (!) prospektu. To drobne niedociągnięcie nie umniejsza sukcesu Politechniki Warszawskiej, która skomplikowany aparat skonstruowała. Warto tu dodać, że jest on jednym z pierwszych urządzeń tego typu w świecie. Stąd wielkie zainteresowanie zagranicy.

sunkowo nieskomplikowanym. Ewentualni zagraniczni nabywcy i krajowi ciekawscy chcieliby przecież wiedzieć jak „to” działa. Można było postarać się o demonstrację urządzeń „na chodzie”.

Ale pociesmy się — tak jest i w pawilonach innych krajów. Wszędzie informacje o aparatach medycznych są skąpe, obliczone wyłącznie na specjalistów. Jedynie Czechosłowacja dobrze i szczegółowo informuje o największym swym osiągnięciu — Chiroden — kapitalnym wyposażeniu gabinetu stomatologicznego — do chirurgii szczęki włącznie. Jest tam i podręczny rentgen i nóż elektryczny do bezkrwawego cięcia części miękkich tkanki i mechaniczną dmuchawkę, także sprzączka do wody (cieplej i zimniej) i arsenał lampek, pneumatyczne podnoszenie fotela na każdej wysokości... Po prostu marzenie lekarza - stomatologa.

Takiego gabinetu jeszcze Polska nie wyprodukowała. Nasz jest jeszcze o wiele uboższy. Lepszy, bardziej wszechstronny posiadamy natomiast mały aparat rentgenowski do normalnych zdjęć płuc, prześwietleń ortopedycznych i szczęki. Czechosłowacja wystawia natomiast doskonałą „ciężką artylerię” rentgenowską do „głębokich” fotografii kości — o 125 kV oraz małych rozmiarów aparat transformatorowy elektrycznego noża chirurgicznego. NRD wystawia podobny — lecz wielki.

Żałować należy, że niestety, Związek Radziecki nie wystawił swojego arsenału medycznego — poza kilku typami sterylizatorów. Mieliśmybyśmy wówczas jeszcze pełniejszy obraz osiągnięć krajów naszego obozu w dziedzinie aparatury medycznej. Składają one bowiem, że wiele medycznych urządzeń produkowanych w Związku Radzieckim — należy do najlepszych w świecie — szczególnie jeśli chodzi o



Najlepszy gabinet dentystyczny prezentuje Czechosłowacja.

Fot. (3) K. Przychodźki

aparatu do kontrolnych badań organizmu ludzkiego przy użyciu promieniów rentgenowskich. Ale i w wymiarach XXIV MTP widać wyraźnie, że nasza myśl techniczna i zdolności produkcyjne ogromnie się rozszerzyły. Konkretnie — znajdujemy się na najlepszej drodze nie tylko do dogonienia czołówek światowej, lecz nawet wyściga na pierwsze miejsca. Duma polskich konstruktorów — stereokardiograf jest tego najlepszym dowodem.

JANUSZ LIKOWSKI

Czy wybuchy atomowe wpływają na pogodę?

Zamieszczamy przećruk artykułu naczelnego redaktora „Horyzontów Techniki” inż. R. SOŚNICKIEGO. — Artykuł ukazał się w „Życiu Warszawy”.

Poniżej zamieszczamy artykuł, referujący poglądy tych uczonych, którzy uważają, że eksperty mentalne wybuchy bomby atomowej mogą mieć pewien wpływ na pogodę. Wielu poważnych uczonych jest zdania przeciwnego, mianowicie, że wybuchy te nie mogą oddziaływać na pogodę. Sądzimy, że informacja o zainteresowaniach nauki tą sprawą będzie ciekawa dla naszych czytelników, zaniepokojonych zapewne figlami, które płała pogoda na wiosnę i na początku lata i perspektywą, że kaprysy te mogą się powtórzyć. (Red.)

Rozmowy na temat pogody, będące zazwyczaj przejawem pustego konwensu, przybrały podczas tegorocznej wiosny zupełnie inny charakter. Wyraża się w nich troska o nasze urodzaje, przebiega zaniepokojenie niekorzystną zmianą klimatu lub dochodzi do głosu zniecierpliwienie, wywołane niebywałym uporem przyrody, która tak długo dąrzyła nas na progu lata nieustannymi chłodami.

Czy rzeczywiście nasza nie normalna wiosna (jak zresztą i lato roku ubiegłego) są przejawem kaprysów przyrody, czy też istnieją, być może, inne przyczyny tego stanu rzeczy?

Przytoczymy tutaj kilka ciekawych głosów, jakie padły w tej sprawie we Francji, Anglii i Ameryce.

Na jesień roku ubiegłego ówczesny premier brytyjski — Winston Churchill interelowany był w Izbie Gmin na temat klimatycznego wpływu wybuchów atomowych. Churchill zapewnił, że według posiadanych przezeń informacji, opartych o poważne autorytety naukowe, nie istnieje żaden związek między przeprowadzaniem eksperymentami atomowymi a stanem pogody.

Podczas międzynarodowego kongresu meteorologów, który odbył się w zeszłym roku, eksperci amerykańscy ogłosili zgola lakoniczne oświadczenie, w którym stwierdzili, że ani nadmierne deszcze, ani huragany, burze lub inne klęski, jakie nawiedziły w rozmaitych punktach w roku ubiegłym nasz glob, nie mają nie wspólnego z wybuchami atomowymi. Podobne wypowiedzi padły już wcześniej z ust niektórych przedstawicieli instytutów meteorologicznych w Anglii i Ameryce.

Te jednogłośnie, a nawet, można by powiedzieć, harmonizujące z sobą wypowiedzi zo stały jednak „zakłócone” przez ostrzegawcze głosy ze strony innych, niemiernie poważnych luminarzy nauki.

Oto Fryderyk Soddy laureat nagrody Nobla, sędziwy fizyk angielski, ogłasza swoją wypowiedź, w której ostro atakuje lorda Cherwella, doradcę rządu brytyjskiego, w sprawach energii jądrowej. Opinię Cherwella była właśnie tym parawanem naukowym, za którym zrecnie skrył się stary wyga parla-

mentarny, udzielając odpowiedzi na Interpelację poselską.

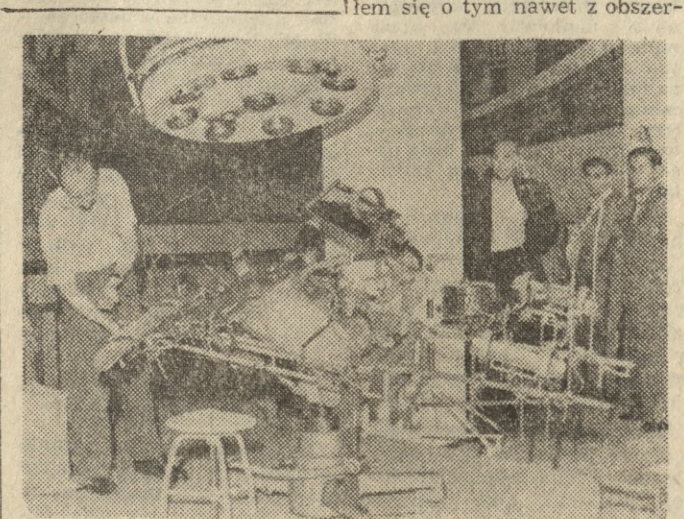
„Od czasu, gdy rozpoczęto wyzwalanie (w bombach) energię jądrową — powiedział Soddy — pogoda staje się coraz gorsza. Nie wierzę tym, którzy tak jak lord Cherwell, utrzymują, że energia jądrowa nie wpływa na klimat. Popełniają oni poważny błąd”.

W tym samym czasie młody uczony francuski C. N. Martin przedstawia francuskiej Akademii Nauk interesującą pracę, przy tym pracę tę składa w jego imieniu nie było kto, bo wielki fizyk Louis de Broglie, również laureat nagrody Nobla.

Praca zajmuje się badaniem skutków, jakie wywołuje wybuch bomby termojądrowej (wodorowej). Skutki te są trójakiej natury: klimatyczne, promienne i genetyczne. Co się dotyczy oddziaływania na klimat, to Martin stwierdza, że wybuch termojądrowy, wyrzucając ogromne ilości pyłu na znaczną wysokość, pociąga za sobą w konsekwencji zmniejszenie napromieniania Ziemi. Rezultatem tego jest ochłodzenie się i „rozregulowanie” reżimu deszczów — i to w skali całego globu.

Inny fizyk francuski, André Debième, już w latach 1946—1947 komunikował Akademii podobny punkt widzenia.

Zadziwiająca rozbieżność poglądów. Zwróćmy jeszcze uwagę (Dokończenie na str. 2)



Stół chirurgiczny uniwersalny znajduje wielu zagranicznych nabywców.

Mało znany jest bieg życia W. Whitmana. I Światowa Rada Pokoju zaleciła obchodzenie nie daty urodzin lub śmierci autora, lecz datę ukazania się książki. Wiemy jedynie o Whitmanie, że był synem biednego farmera i już w 11 roku życia stał przy kasie drukarskiej kształcąc się zupełnie samodzielnie. Jako sanitariusz brał udział w amerykańskiej wojnie domowej Południem z Południem (1861 do 1865) i tam nabrał nienawiści do wojny.

„Liście traw” narodziły się w okresie ruchów rewolucyjnych w Europie w połowie XIX wieku. Poeta sławi rewolucjonistów w wierszach „Europa” i „Francja”. A gdy rewolucja upadła — głosił wiarę w zwycięstwo nowych rewolucji. „Bojownika rewolucji”, pisał Whitman — nie można zabić, bo na jego mogile wzrosną kwiaty wolności.” Rewolucje europejskie — zdawały się być autorowi nierozdzielnie związane z amerykańską wojną wyzwolenczą o zniesienie niewolnictwa. Withman czuł, że w jego kraju „również mogą wzbrnąć fale zemsty” i gdy Północ zwyciężyła — oskarżał bogaczy o zdradę hasel demokratycznych. Pełen oburzenia pisał o rzekomo przyrodzonej nierówności ras.

W głównym poemacie pt. „Pieśń o sobie” mówi o pomocy udzielonej zbłądnemu niewolnikowi z Południa, a w jednym z późniejszych utworów „Osceola” opiewa wodza plemienia indyjskiego, zmarłego w wzięciu z tęsknoty za wolnością.

„Liście traw” są książką zwróconą ku przyszłości. Autor wierzył niezachwianie w zwycięstwo demokracji. Śniło mu się „Miasto przyjaciół”, miasto przyszłości, wzniesione rekami wolnych ludzi. W tym wielkim mieście nie będzie niewolników, ani ich właścicieli — twierdził poeta — w nim obywatel będzie gospodarzem, a prezydent, mer, gubernator — jego najemnymi sługami.

„Śniło mi się miasto, którego nikt nie pokona, Miasto moich przyjaciół. Śnił mi się wielki Gród Przyjaźni, Którego nie zmożą wrogie siły świata”.

W innym utworze „Pieśń wielkiej drogi” autor mówi o

Książka na Targach

W barwnych obwolutach, o prawne w płótno czy karton, książki, zmagając się z konkurencją tekstyliów i maszyn, wabiały tylko bibliofilów. Nad wielojęzyczną rozmaitością przetrwałych tytułów pochylały się fachowcy z przeróżnych dziedzin. Targi bowiem skupiały najnowszą dorobek większości najważniejszych wydawnictw światowych. Własne stoiska księgarskie — poza Polską — posiadały: ZSRR, Chińska Republika Ludowa, Niemiecka Republika Demokratyczna, Niemiecka Republika Federalna, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Republika Ludowa, Szwajcaria i Francja. Poza to w księgarniach ekspozycyjnych: „Santo Vanasia” z Kolonii, „Kawe” z Berlina, „Ben Rusak” (przedstawicielstwo USA), Sztokholm, ekspozycyjny jest dorobek kilkuset wydawnictw, również tych państw, które na Targach nie posiadają swoich stoisk.

Na tle pluszowej barwnej płaszczyzny, zamykającej pawilon ZSRR, ujęte w cytaty z Mickiewicza i Gorkiego, oglądaliśmy największe stoisko wydawnictwa radzieckich. Na honorowym pulpicie tom „Historii Polski”. A na półkach — „Chłopi” Wł. Reymonta (wydane w 150-tysięcznym nakładzie), „Utwory wybrane” E. Orzeszkowej, „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza z ilustracjami Andriollego; ze współczesnych — L. Staff, J. Tuwim, J. Iwaszkiewicz, W. Broniewski, we wspólnym wyborze wierszy. Czujemy się jakoś swojsko w tym otoczeniu obok klasycznej literatury rosyjskiej i radzieckiej, wśród klasyków marksizmu, leninizmu, wśród książek naukowo-technicznych, wśród bardzo popularnej literatury dziecięcej i młodzieżowej.

Z metryki książki odczytujemy nakłady: 25—30 tysięcy dla dzieł naukowych, 40—1000 tys. dla literatury młodzieżowej. Takiej ilości egzemplarzy nie odnotujemy już w żadnym innym stoisku. Nawet w chińskim, ale tu już z tej samej prostej przyczyny, że np. z pięknie tłoczonych złotych foli jak by kilku ornamentów trudno jest się domyśleć, że oglądamy właśnie „Pana Tadeusza” w tłumaczeniu chińskim, że broszura niebieska zawiera tekst „Juliusza i Ethel” L. Kruczkowskiego, że obok pism laureata Nagrody Stalinowskiej Kuo Mo-żo i literatury marksistowsko-leninowskiej — stoi na półce Bolesław Prus w wyborze i teka graficzna Kobzeja. W tych zestawieniach zacierają się jakieś niezrozumiałe egzotyka, a „Daleki Wschód” staje się, choćby z kilku objaśnień w języku polskim, daleko bliższy, niż mogliśmy przypuszczać.

Z pawillonu chińskiego przeniesiemy się do hali nr 12. Przez ciążę entuzjastów elektrycznej maszyny, do gołębienia przyciskamy się do stoiska wydawnictwa Szwajcarii. Tu prawdziwy rarytas dla miłośników sztuki plastycznej: po raz pierwszy wydany album reprodukcji fotograficznych, malowideł i rzeźb z odkrytej w 1941 roku groty Lascaux nad Wenezją. Malarstwo europejskie sprzed 20.000 lat. Olbium wydany został w maju br. przez światowej sławy wydawnictwo szwajcarskie Alberta Skiry. W tej samej serii ukazały się piękne pod względem graficznym albumy: „Van Gogh”, „Cézanne”, „Gauguin”, „Impresjonizm”, „Picasso” i in. Pod względem typograficznym oprawy i czytelności wykonania — książka szwajcarskiej reprezentacji najwyższy poziom. Nie tylko zresztą książki z dziedziny sztuki. Takim samym wysokim poziomem wykonania wykazują tytuły naukowe z różnym dziedzin.

Dziela naukowe na Targach są zresztą przedmiotem najwyższego zainteresowania. Potwierdzają to zgłoszone wystawy na stoiskach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji. Bardzo duży popyt mają również wydawnictwa z dziedziny sztuki i literatury młodzieżowej. Czasem zainteresowanie wywołuje jakaś jedna pozycja. Muzyka np. dopytują się o II tom „Korespondencji Chopina” w wersji francuskiej. Artysta Opery poznańskiej z zainteresowaniem oglądają monografię „Baletu współczesnego” z reprodukcjami tancerzy polskich. Uwagę zwracających przyciąga również album Picassa pt. „Wojna i pokój” oraz seria rysunków satyrycznych J. Effela. Nowa encyklopedia Brockhausa w 12 tomach (ostatni ukazał się w roku 1956) prowokuje do głośnej przed kilkunastoma miesiącami na temat rozpoczęcia wydawania encyklopedii polskiej.

Zresztą w życzeniach gości targowych najlepiej się zorientować w szklanym pawilonie Centralnego Urzędu Wydawniczego. Na liczące zapytania w sprawie nabywania książek zagranicznych notujemy wyjaśnienie, otrzymane z tegoż pawillonu: książki, znajdujące w większości zakupione przez „Dom Książki” i będą dostępne w pierwszej kolejności dla instytucji naukowych i bibliotek.

Okrągły pawilon CUW-u, w którym znajdujemy się obecnie, zaspokoił wielu miłośników pięknej i wartościowej książki. Nie zadowolili tylko w pełni tych,

k którzy codziennie dopytują się o „Słownik wyrazów obcych”, „Słownik filozoficzny”, „Ekonomię polityczną”, pozycje z serii „klejnotów sztuki”, książki kucharskie i niektóre pozycje dla dzieci i młodzieży. Mimo dumnej cyfry — 90 milionów egzemplarzy książek, wydanych w ostatnim roku kalendarzowym, głód książek pozostał jeszcze nie nasycony. W kiosku kiermaszowym „DK” mówi z entuzjazmem księgarz — ob. Augustyniak:

— W ciągu 34 lat mojej praktyki księgarskiej nie spotkałem się jeszcze nigdy z takim popytem na książki. Wciąż by trzeba uzupełniać zapas z magazynu. Nie tylko inteligent, ale i kobieta ze wsi kupuje dziś „Canaletto” i teke Andriollego, a chciałaby też wiedzieć, jak wyglądała stara Warszawa?

Na marginesie tej wypowiedzi trzeba zauważyć, że wielu zwracających uwagę na książki, nie wiedząc, jak wygląda w albumowym wydaniu siedziba XXIV Targów Międzynarodowych — Poznań. Jakoś nikt się o to nie zajął, choć Poznań mógłby wziąć przykład, jeśli nawet nie z Warszawy, to z „Lublina” w wydaniu „Sztuki”. Dziśszych potrzeb nie zadowolą same tylko przewodniki. Wymagania są większe.

O tych wymaganiach rozmawiamy z kilku przedstawicielami stoisk zagranicznych. Mimo dużej konkurencji na zagranicznym rynku księgarskim, wysoka nota w ocenach — zyskuje album „Wit Stwosza”. Dużym uznaniem w opinii wystawców cieszą się również: „Ogrody”, „Canaletto”, „Chopin” oraz książki dla dzieci i młodzieży. Mowa jest tutaj o szacie zewnętrznej, bo zewnętrzny przegląd wydawnictw do in-



Tak wygląda wnętrze księgarni w Kolonii (NRF). Jej właściciel, specjalizujący się między innymi w wydawnictwach z Polski, bierze udział w XXIV MTP.

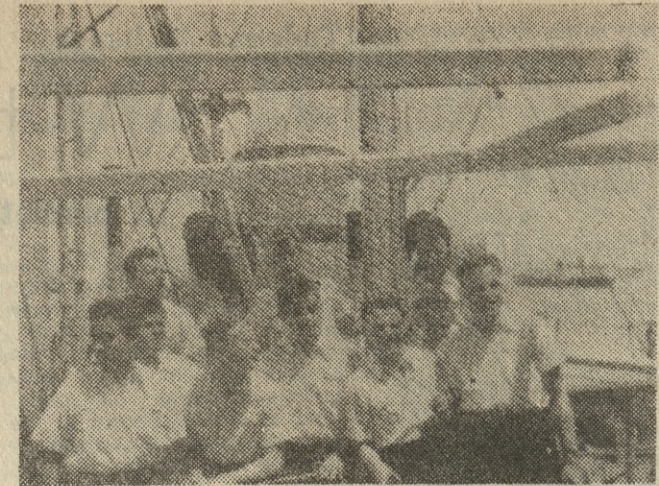
nych wniosków nie upoważnia. Właściwym przedmiotem wymiany handlowej w ruchu wydawniczym jest jednak książka z dziedziny nauk ścisłych i technicznych. W tym zakresie nasze zainteresowania są najszerze. Na wzajem zresztą — zagraniczni hurtownicy interesują się również polskimi osiągnięciami w tej dziedzinie. Najwyższą lokatę ma polska matematyka i językoznawstwo oraz albumy o sztuce narodowej. W połowie minionego tygodnia wiele transakcji znajdowało się w toku — a obrót osiągnął już około 800.000 rubli. Główne transakcje przewidziane są pod koniec MTP.

A. W. WALCZAK

MEGA-DEATH czyli amerykańska „Jednostka śmierci”

Od dwóch dziesiątków lat zajmują się uczeni radzieccy przeobrażaniem olbrzymich połaci ziem do tej pory nieurodzajnych w pola uprawne. Za cyframi kryją się setki tysięcy hektarów ziem wyrwanych obszarom pustynnym, zroszonych siałką zycłodajnych kanałów, obsianych pasmami wiatrochlonnej zieleni. Praktyczne osiągnięcia nauki radzieckiej w tej dziedzinie są rewolucyjne, gdyż jednocześnie z przybyciem na nowe obszary człowieka, traktora i kombajnu, następuje zmiana klimatu. Na nowych przestrzeniach wytwarzają się warunki atmosferyczne, sprzyjające wegetacji roślinnej, zamieszkiwaniu człowieka i powstawaniu wsi i miast. Tam gdzie dawniej była pustynia i martwość, teraz budzi się nowe, bujne życie.

Podobnymi problemami zajmują się również uczeni amerykańscy. Jednakże badania ich nie mają na celu zapobieżenia np. głodom posuchy, które dla fermierów w zachodnich stanach Północnej Ameryki są kwestią życia lub śmierci. Wysiłki tych uczonych zmierzają natomiast w kierunku dostarczenia zaite-resowanym kołom środków dla prowadzenia „wojny meteorologicznej”. Jaskrawych przesłanek pod tym względem dostarczył niedawny kongres Amerykańskiego Towarzystwa Meteorologicznego, odbyty w Nowym Jorku. Biorący w nim



Grupa praktykantów Szkoły Morskiej na pokładzie M/S „Przyjaźń Narodów”.

udział profesor Harry Bucken stein, oznaczony zresztą wyśoko za wybitne osiągnięcia w dziedzinie meteorologii wyraził się w ten sposób: „Bomba atomowa stwarza obecnie nieograniczone możliwości niszczenia wszelkiego życia podobnie jak umiejętność sztucznego regulowania pogody, doprowadzić może do kompletnej zlikwidowania warunków bytowych w każdym kraju. Można więc odebrać pewnym obszarom zasoby wilgoci bądź sprowadzić na nie gigantyczne opady. Dla zrealizowania tych celów wystarczy nasycenie chmur za pomocą odpowiednich katalizatorów.”

Ultradźwięki, czyli fale dźwiękowe powyżej 20 tysięcy drgań na sekundę, nie leżące w zasięgu ludzkiego ucha — oddają nieocenione usługi w technice, medycynie, chemii i biologii. Posługując się falami tego typu, łatwo jest ustalić z wielką dokładnością wszelkie defekty w metalach, bądź w maszynach. Ostatnio większe jeszcze możliwości są rysowały się w tej dziedzinie przez skonstruowanie mikroskopu ultradźwiękowego. Te same fale leczą niezwykle skutecznie długotrwałe schorzenia reumatyczne; również odpowiednio stosowane, przyspieszają procesy wegetacji na sion rozmaitych roślin. Dodajemy, że są to dopiero początki odkryć na tym polu.

Profesor amerykański nazwiskiem John Bakerfield poszedł w swych badaniach inną drogą. W jednym z fachowych pism amerykańskich pisze wspomniany uczyony w taki sposób: „Ultradźwięki mogą okazać się w przyszłości wojnie niezwykle skuteczne bronią; tym więcej, że fale tego typu nie są wyczuwalne przez człowieka. Ultradźwięki można dozwolnić a człowiek poddany ich działaniu, zapada w bezwład, dotknięty zostaje kurczami a w końcu spowodować można nawet jego śmierć.”

Dalszych znamiennych przyczynków dla tego rodzaju „nauki” stojącej na usługach ludobójców, dostarcza zachodnio-niemieckie pismo fachowe „Medizinische Klinik”. Według doniesień wspomnianego organu medycznego, w frankistowskiej Hiszpanii dokonano niedawno doświadczeń na 80 „ochotnikach”, ostrzeliwując owe ludzkie króliki doświadczalne z odpowiednio skonstruowanych „armat ultradźwiękowych”. Innymi słowami — komentuje ten fakt „Medizinische Klinik” — zastosowano wobec nich ultradźwięki o rozmaitej skali częstotliwości. W ciągu niewielu sekund dobroćne obiekty ubezwładnione zostały tak skutecznie, że 28 spośród nich zginęło na miejscu.

Nauka zna jednostkę miary pod nazwą „million”, inaczej „Mega”. Tak na przykład dla oznaczenia jednego miliona volt technika posługuje się umownym znakiem „Mega-volt” (MV). W związku z „mega-volt” amerykański profesor William Higgins wpadł na pewną koncepcję. Mianowicie do oznacznika „Mega”, dodał maleńkie słowo „death” tworząc w ten sposób nową amerykańską miarę pod nazwą „Mega-death”; w jego

znaczeniu śmierć jednego miliona ludzi. Miara ta stała się od-tąd bardzo modną w pewnych sprawach amerykańskich, a atlantyccy nosiciele potencjalnej wojny oraz ich prasa bardzo chętnie posługują się tą nazwą, gdy dyskutują o skutkach wybuchu bomby wodoro-wej na obszarze jednego kilometra kwadratowego. Cytowany już profesor Higgins, którego interesują wyłącznie wielkie cyfry i wielkie miasta, znalazł już odpowiednie wielkości dla Berlina (2 Md), dla Paryża (2,8 Md), dla Londynu (4,5 Md) i dla Moskwy (6,8 Md).

Przeważająca część lekarzy na całym świecie uważa za swój najszczytniejszy obowiązek, służenie ludzkości dla zachowania jej zdrowia i siły biologicznej, pracując w ten sposób na rzecz postępu i pokoju. Ta sama zasada znajduje również swój wyraz w badaniach i w stosowaniu przez uczonych odkryć i wynalazków we wszystkich innych dziedzinach życia. Wprawdzie koła prace do ludobójczych wojen nie chcą tego zrozumieć i wykorzystują osiągnięcia nauki dla swych brudnych celów, lecz koncepcja humanitarnej celu i sensu życia dla dobra ogółu coraz silniej dojrzuje w umysłach wszystkich społeczeństw. Świadomość tego i płynące stąd siły potrafią przedej czy później wytrącić zbrodniczy oręż z rąk tych, którzy pragną, aby nauka zamiast życia — służyła śmierci.

Zebrał: J. MAKOWSKI



„Uprowadzili mnie gangsterzy!” — powiedział dwudziestoletni Renato Fasani swoim rodzicom, gdy po kilkunastodniowej nieobecności wrócił do rodzicielskiego domu w Bolonii. Ponieważ jednak twarz miał pokiereszowaną, a cała historia nabrała rozgłosu, więc policja zaczęła prowadzić śledztwo. W rezultacie wyszło na jaw, że Renato poddał się operacji upiększającej: za wszelką cenę pragnął on mieć „nos bokserki” w celu podobania się dziewczynom...

Pewien wieśniak w Szwabii (Niemcy zachodnie), z powodu braku miejsca, trzymał razem w jednej zagrodzie cielaka i kozę. Gdy trzeba było cielaka sprzedać, koza przestała żreć i wyrażała swą tęsknotę głośnym beczaniem. Uspokoiła się jednak od momentu, gdy wieśniak wstawił do zagrody „konia na biegunach”!

Miedzy zrzeszonymi nudystami brytyjskimi wynikił głębokie nieporozumienia na tury protokolarnej. Chodzi mianowicie o strój oficjalny nudystów. Czy w przyszłości podczas urzędowych przyjęć nudysty mają występować nago, czy też w jakimkolwiek okryciu? Zarządzone więc plebiscyt w sprawie wśród wyznawców nagości. Wyniki do tej pory nie są jeszcze znane.

List do redakcji

Pierwszy pobyt w Chińskiej Republice Ludowej

Statek M/S „Przyjaźń Narodów”, na którym zamostrowaliśmy w celu odbycia praktyki, — opuszczając port Gdańsk udał się w kolejny rejs do portów Chińskiej Republiki Ludowej. W czasie postoju w porcie wolny czas od pracy i wachty, załoga spędzała w „Domu Marynarza” na partii bilarda, stołowego, ping-ponga, bilarda chińskiego oraz grze w siatkówkę i koszykówkę.

Odbywając swój pierwszy rejs do dalekich portów Chińskiej Republiki Ludowej, słuchacze Szkoły Morskiej z niemałym zachwytem przyglądali się pracy robotników portowych, którzy cechowała nadzwyczajną pracowitością i sumiennością. Zwróciliśmy uwagę na ogromną uczciwość cechującą Chińczyków. Do takiej powinnymy dążyć w naszym kraju. Podczas naszego postoju została zorganizowana staraniem kierownictwa statku wycieczka do Kantonu. Wielkie wrażenie zrobiła na nas Szkoła Polityczna — kolebka Chińskiej Partii Komunistycznej, w której wykładali tacy ludzie jak: Mao Tse-tung i Czu En-lai. Opowiedziano nam również historię szkoły, przy tradycyjnym kubku herbaty. Widzieliśmy także olbrzymi park, w którym postawiono piękny pomnik dla uczczenia pamięci bohaterów poległych w walce o wolność Chin. Niemalą atrakcją było tam wspaniałe akwarium z ciekawymi i rzadkimi okazami ryb.

W Muzeum Narodowym mieliśmy możliwość bliższego zapoznania się ze starą chińską kulturą, a z tarasu malowniczego, na wzgórzu położonego, muzeum podziwialiśmy panoramę Kantonu.

Stąd również zobaczyliśmy wielopiętrowy gmach „Domu Kultury”, gdzie (co do dziś mile wspominają Chińczycy), występowało „Mazowsze”. Po tak przyjemnym spędzonym dniu wracaliśmy na statek z wiarą i przekonaniem, że Chińska Republika Ludowa to kraj wspaniałej przyszłości. Mimo iż kilka dni minęło od chwili opuszczenia gościnnych brzegów Chin, często wspominamy spędzone tam chwile, które zresztą zaliczamy do najprzyjemniejszych w rejsie.

KAZIMIEROWSKI
i HILDEBRANSKI

Ze starych szpargałów

„SŁAWNY JARMARK GOSTYŃSKI”

Dziś sprzedaż sztuk handlowanych i rzeźnych odbywa się w każdej większej wiosce, gdzie mieści się gminna spółdzielnia. Pośrednik został wykluczony. Ceny uczciwe, mające na uwadze dobro sprzedającego i dobro konsumenta.

Nie tak jednak dawniej bywało. Trzy dni trwał jarmark w Gostyniu w r. 1817. Na ulicę miasta przywleczono 3612 wieprzów, 1964 skopów, 2274 sztuk bydła i 195 koni. Handlarze mieli raj! Dziedzic także, gdyż sama „jarmarczyna” opłata przyniosła mu 2836 zł.

O jarmarkach gostyńskich zachował się wiersz:

A na Święty Idzi
pedzą szewcy, pedzą żydzi,
koni, krowa, świnia,
wszystko ciągnie do
Gostynia.

W tych czasach nie wieś się bogaciła, ale pęczniały kieszenie pośredników, którzy wybudowali niejedną „rezydencję”.

BUNT SZEWCÓW GRODZISKICH

Podług statutu cechowego z roku 1661 każdy szewc w Grodzisku Wlkp. płacił dziesięć groszy rocznie 6 zł i odstawał do dworu obuwie bezpłatnie. Dochód ten wydawał się jednak dziedzicowi zbyt niski, toteż w r. 1758 Adam Opaliński zażądał zamiast dotychczas płaconych 6 zł od każdego szewca 24 zł. Uczyniwszy jednak z bezpłatnej roboty dla dworu. Naturalnie cech na to zgodzić się nie chciał. Spowo-

dowało to ostrą walkę pomiędzy dziedzicem a majstrami. Doszło do tego, że dziedzic zaareztował 28 mistrzów, pozostawiając na wolności jedynie dwóch starszych cechowych.

Żony uwieczonych w plac i z prośbami do dziedzica, który był jednak twardy. Oświadczył, że mężów wypuści na wolność, o ile zgodzą się na jego żądania. Co było robić? Wyłom zrobili najprzód dwóch mistrzów, potem resztę.

Po śmierci Opalińskiego szewcy ponownie zastrajkowali, lecz po trzech latach ciągłych szykan, egzekucji itp. musieli znów skapitulować.

COS DLA LEKARZY

Wziąć piasek z grobu, aby nikt nie widział i to w piątek o północy, nabierać z dziecinnymi miejsc po trzy rośliny: macierzanki, rozchodnika i krwawnika, zagotować je w starym dawno nieużywany garnku, dodać szczyptę soli, ale tak, aby lewa i prawa ręka sypały i aby nie wskazujące, lecz serdeczny palec szczyptę stanowił, mieszać dobrze w garnku łyżką nową, po zażyciu owego lekarstwa przetrząść łyżką przez głowę, a potem zanieść ją pod jaką figurę...

Gdy to wszystko według przepisu zostanie zrobione, murwane, że chory wyzdrowieje. Tylko jeden warunek, w tym czasie nikomu nie pożyczać! — o tym z wielkopołączką zabobonów wspomina „Przegląd Wielkopolski” sprzed stu laty.

Wielkim zainteresowaniem cieszy się prototyp polskiego samochodu popularnego „Syrena”.

Tadeusz Moltowski

W trosce o...

(Z pamiętnika uczestnika imprez MTP)

Przyjechałem na Targi z Zabkówek Górnych. Jak zdążyłem zauważyć, w tym czasie odbywa się masowy ruch imprezowy, czyli imprezy dla mas w ramach troski o uśmiech człowieka na bazie, czyli na etapie. Czegoż tu nie ma? Nie ma możliwości uczestniczenia we wszystkich 1468 imprezach, jakie dla nas powiat poznański, Warszawa i zespół artystyczny z Pałakowa przygotowali.

Zaraz pierwszego dnia po południu będę miał zaszczyt

wziąć udział w pewnym przedstawieniu.

Świetna impreza pt. „Kilku bajdus” w wykonaniu doskonałego zespołu kameralnowokalno-artystycznego z Kicina odbyła się nie o godzinie 17.30, ale o godzinie 19.43, nie w sali wymienionej na afiszu, ale w sali, którą podał „Głos” i nie z moim udziałem, ale bez mego udziału, a to z przyczyn już wytłuszczonych.

Całe szczęście, że następnym razem z 89 imprez organizowanych w trosce o gości targowych udało mi się wybrać taką, która miała się odbyć w sali i godzinie oznaczonej nie tylko przez prasę, radio, ale i na afiszach. Dzięki doskonałej informacji, organ zacił i w ramach „troski o”, wspomnianej już na początku, ja, szary uczestnik będę miał możliwość uprzyjemnienia sobie pobytu na XXIV MTP.

Obejrzenie rewelacyjnego programu pod nazwą „Obok piosenki, muzyki i humoru” dało mi niewątpliwą przyjemność. Pełen nadziei czekałem półtorej godziny (trudności o-biektywne), po czym wytlumaczono mi w sposób przekonujący, że ponieważ jestem jedynym przedstawicielem uczestników Targów, wyrażającym chęć obejrzenia jej — im preza, niestety, zostaje odwolana.

Zdażyłem na następny występ satyryczno-rozrywkowy doskonałego kabaretu pn. „Fioletowy kanarek”. Kupiłem bilet (tani: 1 zł). Zająłem miejsce na sali. Przekonałem się, że punktualność w Poznaniu jednak jeszcze istnieje. Punktualnie o oznaczonej godzinie odbył się odczyt pt. „Wpływ higieny osobistej człowieka na podniesienie mleczności krów u chłopów i dywidualnych na przestrzeni lat ostatnich oraz w niedalekiej przyszłości”.

Dobrze, że organizatorzy Targów zrozumieli, że to, aby imprez było w wystarczającej ilości. Toteż dziś, nauczony doświadczeniem, punktualnie o godzinie 17.05, wy-

kupiłem w „Orbicie” bilet na odczyt pt. „Dajmy hen!” który miał się odbyć o godz. 14.30 w sali „Stokrotka” i ochotczy podążyłem do sali „Konwalijska”. Tak, nie zawiodłem się. Dzięki mojej metodzie dedukcyjnej jako jeden z dwudziestu trojga widzów o-bejrzałem połowę jedynego w swoim rodzaju widowiska satyrycznego pt. „Tramwaj nie odchodzi”. Aktorzy wielu punktów wymienionych w programie nie przedstawili oczom zgromadzonej w liczbie 23 publiczności, wychodząc ze słusznego założenia, że nie warto. Pewno, — ośmielałem się radzić na podstawie tych, które widziałem — nie warto!

Siedzę od godziny na sali z czterema widzami. Jeden ziewa, drugi chrapie, a trzeci czyta nową powieść Paukszt. Czekamy na widzów. Dyrektor przedsiębiorstwa rozrywkowego zapewnia nas, że najdalej za 2 godziny widzów będzie więcej niż aktorów. Wtedy wspaniałe przedstawienie rozpocznie się.

Ma się doświadczenie, proszę obywatela, o! — rzekł i poszedł na kawę do W-Z.

Nareszcie nasyliłem swój głód rozrywki kulturalnej. Byłem w „Fotoplastikonie”. Doskonały program. Oglądałem go trzy razy.



A przed chwilą zapowiadał megafon, że żona czeka na niego od dwóch godzin przy studio radiowym...

Reklama

Najnowsze auta zagranica wystawia u nas na...ulicach. RYSZARD PODLEWSKI

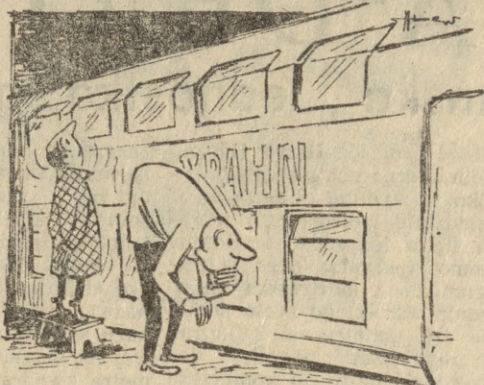
WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Mary & Lala

Już od rana Mary z Lalą w stronę Targów ostro wała. Wystrojone, podniecone, ostro wała w Targów stronę. Drżą im łudki oraz wargi, kiedy wała tak na Targi. Zaraz poznasz zagadnienie, gdy zobaczysz je w „terenie”.

Święty zapach bucha od nich przy stoiskach — lecz zachodnich. Każda się namiętnie wciska, w wymienione wyż. stoiska. Piski, achy, wzdychy, ochy, kiedy widzą kicę w grochy. Achy, wzdychy, ochy, piski, kiedy widzą „English whiskey”. Wzdychy, ochy, piski, achy, gdy belgijskie widzą szachy. Och, piski, achy, wzdychy, jęki, szmery, skowyt cichy — słowem, wszystkie znane dźwięki, wydawają te panienki — Lala z Mary, Mary z Lalą — choćby stał zwyciężaj kalosz. Wywołują fale młodości paczki zwykłych (szwedzkich) gwoździ. Zachwycają babiszoną holenderskie kłęsiony. (Warto raz choć — to logiczne.) Wdzięć inne — zagraniczne.) Nawet baby rozaniela sztuczna szczeka z Izraela. Po czym Mary, po czym Lala, w stronę kiosków się oddała.

Wyciągają z toreb stówki, by wejść w prawa „kiermaszówki”. Biorą wszystko — co pod ręką — byle dużo, byle przedko. Krzyk wydając znów i piski wykupują garnki, miski... Znów wydają achy, ochy, gdy się pchają po północzochy. I sepieni: Jakie śliczne! No, bo, przecież — zagra-ni-czne!!! ...latać za mną będą chłopcy, gdy w nich ujrzą wdziek mych kolan... — Zobacz, Mary — napis obcy: „MADE IN POLAND”!



Przy pigrowym wagonie na stoisku NRD

W kawiarni W-Z



Przecież państwo widzą, że wszystkie miejsca zajęte!

Nie kijem go...

Do ob. Pedziwiatra przyjechał kuzyn z dalekiej prowincji, aby zobaczyć Targi Poznańskie. Zamiast na drugi dzień wyjechać z powrotem, rozgościł się w domu ob. Pedziwiatra, czując się w Poznaniu doskonale.

— Słuchaj no, mój drogi — powiada po tygodniu zrozpaczonego gospodarza domu. — Czy nie uważasz, że twoja żona i dzieci na pewno tęsknią do ciebie?

— Tak, masz rację — odpowiada kuzyn — sam już o tym myślałem. Muszę jutro napisać do nich, aby jak najszybciej przyjechali.

KABARET LITERACKI „GILOTYNA”

przedstawia skecz p. t.:



WYSTĘPUJĄ: woda, były skwer przed kinem „Bałtyk”, halki, nogi, mydła toaletowe, czeresnia, uskrzydłony autor skeczu oraz wiele innych rekwizytów i miejsce w mieście.

OBRAZEK PIERWSZY

Inscenizacja: autor ma skrzydła, które działają na zasadzie konstrukcji helikoptera; stąd możliwość dłuższego unoszenia się nad dowolnie obranym punktem Poznania. Rzecz dzieje się w czasie XXIV MTP. Godzina między 15 a 18. Upał. Gong!

Monolog autora ze skrzydłami:

Ach, pofrunę sobie w kierunku miasta. Zobacz, jak te przedstawia się Poznań z lotu ptaka. Och, jakie tłumy, jakie rojne ulice! Parki też. Co? Chyba się nie mylę, obniże nieco pulap. Zobaczymy, co tam się dzieje... Tak, przecież się nie mylę, to stawek z wodotryskiem przed Operą na Fredry. Czekaj Tadziu, zniż jeszcze lot, przecież to jest niemożliwe. O, tak, teraz jest świetnie. Świetnie? Niech to drzw. ścisną! (W tym momencie mdleją autorowi z przerażenia skrzydła tak, że o siwy włos wpadłby do rzecznej wody, w której...)

OBRAZUCHNA DRUGA

Czeresnia: Proszę pana, wiem, że wybiła moja godzina, że jestem pana własnością, że za chwilę zgine w czeluściach pańskiego żołądka, a pestka, która po mnie zostanie, będzie rzucona na ziemię, broń Boże do kosza, zaś by — lecz proszę pana, ja nie mam przyjemności być plukana w tym stawie, w którym setki ludzi moczy sobie w tej chwili nogi. Umęczone, targowe nogi. Bo-

że, pan ma jeszcze na mnie apetyt, to mnie mało obchodzi, ale ja się brzydzę i basta!

Jedna z wielu nóg: Oo, jak mi dobrze w tej wodzie, ładny jest ten Pegaz na Ope-rze. tak ślicznie spatynowany.

Właściciel nogi. Cholerne umęczenie — te Targi.

Mydło toaletowe z firmy „Lechia” (wola na głos): Kupujcie mydła z firmy „Lechia”. Najlepsze w kraju i w Poznaniu (mydło daje nura do wody, ale objęte dłońmi blondyna, który nuci pod nosem „Siwy włos”).

Monolog mydła: Jak ja się z radości pienię, jak mu cudnie myję ręce z tego brudu. Ale, bo też dotykał każdego eksponatu na stołkach, czeptał się wszystkich tramwajów, no i dlatego taki brudny. A swoją drogą ładnie śpiewa o tym „Siwym włosie”...

Człowiek, istota prawdziwa (z butami w ręku): Obywatelu, wycmórz się już nogi, ustąpić i mnie miejsce, bo bąble mam na nogach!

Autor uskrzydłony: Czegoż, ach czegoż doczekałeś się, Pegazie? Miał widoku na wodę znenufarmami i labedziami, masz przed sobą brudne nogi, wielkie nogi, małe nogi, czyste nogi... (ociera nieznacznie kilka lez i frunie dalej deklamując):

Nieście mnie helikopterki moje Na trud i dalsze znoje. Nieście, lecz tego się tylko boję, Żebym za chwilę nie krzyknął „ojjej”

OBRAZUNCIO TRZECIE

(Plac obok kłna „Bałtyk”; przed kramniami MHD tłumy. Na drogich szczątkach trawy leżą pokotem wycieczkowicze, udając, że mają pod sobą zieloną ruinę. Nad byłym skwerem wisi nasz autor; patrzy i słucha).

Halka (nie mająca nic wspólnego z Mo-nuszką, mówi sama do siebie). Muszę się rumienić za nią. Położyła się tu, na pla-chu, zdjęła sukienkę i chłodzi się teraz. Myśli, że to wypada publicznie pokazywać się w negliżu. — W dodatku wystaje nade mną taki brzydki, ręczny haft. Brudny. Całe szczęście, że nie jestem sama na tym placu. Jest więcej takich biednych obna-żonych halek. Łatwiej mi znieść to pośmie-wisko.

Były trawnik (jęcząc): Glace ze mnie zro-bili. Istna poruta, (Autor odlatuje i po chwili ląduje na dachu swego domu).

Monolog autora przerywany szlochem:

Gdyby ktoś posadził mnie, że estetyzuję, nie bardzo by się mylił. Tak jest: to nie były estetyczne widoki. Nie placz, Tadziu, uspokój się (uspokaja się).

EPILOG

Autor „już bez skrzydeł” obwieszcza wszem wobec i każdemu z osobna, jeśli chodzi o wycieczki i ich przewodników, iż w Poznaniu istnieją bardzo piękne zieleńce wypoczynkowe. Znajdźcie je, drodzy Go-ście, w zachodniej części miasta u końco-wych przystanków tramwajowych linii: „9”, „15”, dalej na południowo-zachodnich krańcach linii: „2”, „3”, „4”, „12” i na wschodzie znowu: „13”.

Tamże bezpłatne moczenie nóg, bo wody w bród.

T. H. NOWAK



Mik

Spod iglicy

Ob. Króliczak zapytany, dla-czego przyjechał na MTP bez żony, odpowiedział:

— A bo u nas w Krotoszynie powiedzieli, że wszyscy wybie-rają się do Poznania jak je-den mąż...

Kiermasz targowy po sprze-daniu wszystkich towarów w ostatnim dniu MTP przybierze prawdopodobnie nazwę: „Tar-gowisko próżności”.

MTP — okres, w którym wszyscy mieszkańcy Poznania prowadzą wystawy tryb-życia.

Ojciec, patrząc jak jego liczn-ą rodziną wychodzi z kierna-szu obwieszona pamiątkowymi torbami na sprawunki: — A mówitem, że po tych Targach pójdziemy z torbami!

Eksponat targowy jest jak piękna nieznana kobieta. Moż-na podziwiać, ale dotykać nie wolno.



A skąd pan wie, że je-stem na Targach od dnia ot-warcia?!